

Marcin Szerenos

POdSTĘP



PISZESIE
Wydawnictwo

Przedwczesny debiut

Fahrenheit Crew

Marcin Szerenos
POdSTĘP



Marcin Szerenos

Podstęp

Pisze się 2011

Stron: 258

Cena: 30 zł

Akcja debiutanckiej powieści Marcina Szerenosa rozpoczyna się w amerykańskim mieście Dallas w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Tam właśnie poznajemy młodego kowboja Andy'ego Armstronga, szczęśliwego i niefrasobliwego zawodnika rodeo. Chłopak dysponuje całkiem pokaźną sumą pieniędzy, którą wielce skutecznie trwoni na panienki, modne ciuchy i zabawę. Będąc z natury leniwym lekkoduchem, wpada na pomysł pomnożenia funduszy bez większego wysiłku. Udaje się do firmy trudniącej się hibernacją ludzi i zasypia snem sprawiedliwego na sto lat. Przypuszcza, że odsetki bankowe od lokaty załatwią mu w przyszłości dostatnie i spokojne życie.

Plany planami, a fabuła swoje, więc kowboja czeka w przyszłości malutka niespodzianka. A teraz pytanie: Czy czytelnika również czeka niespodzianka? Ta literacka, ma się rozumieć?

Andy odczekał, aż taksówkarz wyjmie z bagażnika jego rzeczy. Od razu wiedział, że jest na miejscu.

Nie ma co, bystrzacha z tego kowboja. Nie zorientował się, gdy taksówka się zatrzymała, nie zorientował się, gdy taksówkarz podał wysokość opłaty za przejazd, ale nie jest źle! Widok walizek na chodniku zdołał uruchomić procesy myślowe w głowie głównego bohatera.

Takich błędów logicznych w tekście jest mnóstwo. Pamięamy jednak o tym, że pastwimy się nad początkującym pisarzem, więc nie będziemy rozwijać tematu. W końcu najwięksi autorzy też kiedyś debiutowali i ich pierwsze dzieła też często były dalekie od doskonałości pod tym względem. Intrygująca fabuła jest w stanie znieść sporo. No właśnie – intrygująca.

Powieść Marcina Szerenosa intrygującej fabuły niestety nie posiada. Książka jest dziwną hybrydą pomysłów wykorzystanych wcześniej w *Seksmisji* (zamrażamy głównego bohatera), *Dziesiątej ofierze* Roberta Sheckleya (loterie na śmierć i życie jako forma brudnej rozrywki w świecie, który nie zna morderstw i wojen) czy w filmach w rodzaju *In time*, gdzie pieniądze zostały zastąpione punktami, minutami i innymi ekwiwalentami naszych swojskich wypłat. To wszystko już było i – szczerze mówiąc – w dużo lepszym wydaniu.

Redaktorsko też nie jest dobrze. Nie jest nawet średnio. Jest źle i kropka. Jako samozwańczy łowca błędów językowych dużego kalibru, niniejszym przedstawiam szanownym czytelnikom cudeńka, które zajęły ex aequo pierwsze miejsce w rankingu największych bubli miesiąca:

*Musiała to być jakaś szczególna okazja (...). Zwykle **ubierał** czarne spodnie (...).* (strona 173)

*Wydaje mi się, że w przyszłości **poradzom** sobie z tym problemem.* (strona 77).

No to może chociaż dialogi są w porządku?

Niestety. Brak w nich ekspresji, rażą sztucznością i mają tendencję do cudownej transformacji niezobowiązujących pogawędek w głęboko filozoficzne traktaty. Bohaterowie z przyszłości wygłaszają te same monologi w ten sam sposób. Podziwu godna jednomyślność lub niedostatek autorskich umiejętności w nadawaniu stworzonym postaciom indywidualnych cech. We wzmiankowanych dialogach zachodzi jeszcze jedno nadprzyrodzone zjawisko. Nierozgarnięty Andy Armstrong, który domyśla się, że przyjechał do celu dopiero wtedy, gdy taksówkarz wystawia walizki na bruk, w rozmowach z profesorami zmienia się w erudytę ze swadą żonglującego argumentami. Niezwykle tajemniczy ten Andy, a i rozmówcę potrafi zaskoczyć. „Dostrzegł obojętny wzrok Andy’ego”, a w następnym zdaniu tego samego rozmówcę „Zaskoczył (...) entuzjazm Armstronga”.

Chyba, że ich było dwóch? Jeden Andy, a drugi Armstrong?

Marcin Szerenos w posłowie stwierdza, że ma swojemu warsztatowi wiele do zarzucenia i prosi, by czytelnik wziął poprawkę na jego młody wiek oraz debiutancki charakter dzieła. W następnym wersie zmienia zdanie i zaleca wieszanie na nim psów.

Błąd, drogi autorze, podwójny błąd.

Po pierwsze, skoro masz, autorze, świadomość niedostatku warsztatu, a decydujesz się wydać owoc swojej pracy w takim niedostatecznym kształcie, to znaczy, że z debiutem trzeba było się nieco wstrzymać, dzieło doprowadzić do stanu akceptowalnego dla samego siebie. Posłowie z powyższym tłumaczeniem nie byłoby wówczas do niczego potrzebne.

Po drugie, na „wieszanie psów” zasługują dzieła kontrowersyjne. Dzieła niedostatecznej jakości zasługują na krytykę. Mam nadzieję, że moja jest konstruktywna, a autorowi życzę wszystkiego najlepszego na niełatwej i wymagającej rzetelnej pracy ścieżce kariery pisarskiej.

Jagna Rolska